

Przeciw globalnemu kapitalizmowi i wojnie!

Pracownicza Demokracja

Październik 2007

Nr 101 (153)

Cena: 2 zł

W numerze:

Polska Kaczyńskich	s. 2
Nie tędy droga	s. 2
Czego się boją Kaczyńscy?	s. 3
Walka na ulicach Birmy	s. 4-5
Zwycięski strajk w Egipcie	s. 5
Wycofać wojska z Iraku i Afganistanu	s. 6-7
- Nie dla "tarczy"	s. 6-7
Związki zawodowe	s. 8
Strajki i protesty	s. 9
List emigranta	s. 10
Weekend Antykapitalizmu	s. 12

STOP wojnie tarczy nędzy dyskryminacji



Lato 2007 r. Pielęgniarka i górnik - razem przeciwko rządowi

**Głosujmy na Polską Partię Pracy
i budujmy szerszą alternatywę**

Polska Kaczyńskich

Kaczyńscy atakują oligarchów, twierdzą że reprezentują "zwykłego Kowalskiego" - ale jak jest naprawdę?

Solidarne państwo - socjalny PiS?

Wbrew swojej propagandzie PiS jest bardzo solidarny, ale... z oligarchami, z bogatymi.

Cały majątek stu najbogatszych Polaków w 2007 r. (według listy tygodnika "Wprost") wart jest około 35 mld dolarów - to ponad 90 milionów złotych.

Wydatki budżetu państwa na 2008 r. są szacowane wstępnie na ok. 310 mld zł. Czyli stu ludzi ma majątki stanowiące wartość prawie jedną trzecią wydatków państwowych 40 - milionowego kraju. Pamiętajmy o tym przerażającym fakcie, gdy następny raz rząd powie pielęgniarce, nauczycielom czy emerytom że "nie ma pieniędzy".

Najbogatsi się wzbogacają i to wzbogacają się w przyspieszonym tempie. Wprost podaje że majątki stu najbogatszych wzrosły o 18,5 proc. w 2006 r., a w tym roku aż 53,7 proc.

W 2006 roku było 16 polskich miliardów, w tym jest ich już 25.

Nie sztuką jest zauważyć, że można zdobyć trochę punktów procentowych w sondażach atakując oligarchów – oczywiście, tylko słownie.

W praktyce jednak Kaczyńscy nadzorują gospodarkę, w której różnice majątkowe między bogatymi a resztą społeczeństwa wzrastają z każdym miesiącem.

Mieszkalnictwo

"PiS obiecał społeczeństwu 3 miliony mieszkań, a dał Polakom mieszkania za trzy miliony złotych." - powiedział 15 września Donald Tusk.

To prawda. Z tym, że w tych mieszkaniach za trzy miliony zapewne mieszkają m.in. członkowie Platformy Obywatelskiej. W polskich miastach mnożą się zamknięte osiedla dla zamożnych. W samej Warszawie jest ich kilkaset.

Emigracja

Rząd, oczywiście, nie musi się martwić o mieszkania dla setek tysięcy ludzi (mówi się nawet o dwóch milionach), którzy wyjechali z Polski szukając pracy za granicą.

Tam też nie znajdują godnych warunków. Brytyjski listonosz powiedział Pracowniczej Demokracji: "Wiem gdzie Polacy mieszkają w moim mieście. Gdy wrzucam list przez otwór na listy w drzwiach pewnego domu zawsze uważam, żeby zrobić to ostrożnie, bo wiem, że tuż pod drzwiami śpi jeden z Polaków w bardzo przepełnionym pokoju."

Wybór dla wielu osób jest więc taki: albo wyjeżdżam i mieszkam w gorszych warunkach, ale zarabiam więcej - albo zostaje i zarabiam bardzo mało w kraju.

Bezrobocie

Bezrobocie spada i to pomaga PiS zachować mocną pozycję w przedwyborczych sondażach - ale bez masowej emigracji dane nie wyglądałyby dla rządu tak dobrze.

Militaryzacja i polityka prowojenna

Kaczyńscy już obiecali Bushowi, że Polska będzie w Iraku i Afganistanie przez cały rok 2008 a nawet dłużej. Nawet tak lojalni sojusznicy Busha, jak Wlk. Brytania, redukuje liczebność swoich żołnierzy w Iraku.

Polska natomiast nie redukuje liczby swoich wojsk w Iraku czy Afganistanie. W Afganistanie w tym roku nawet zwielokrotniła liczbę żołnierzy od ponad 100 do 1200. Jarosław Kaczyński najlepiej sam opisuje służalczość polskiej polityki wobec Waszyngtonu (z "Sygnałów Dnia", z 9 października):

"(Pytanie dziennikarza:) Powinniśmy zostać w Iraku do końca roku 2008?"

- Powinniśmy odejść z Iraku w porządku w ramach planu politycznego, a nie na zasadzie ucieczki czy dezercji, bo to by oznaczało, że tracimy wszystko, co żeśmy zyskali, a nie zyskujemy nic, nawet można powiedzieć osłabiamy swoją pozycję. No, to jest zupełnie bez sensu.

Czy ten plan polityczny istnieje, czy to zależy od naszych sojuszników Amerykanów?

- No, przede wszystkim to, oczywiście, zależy od naszych sojuszników."

Policja i służby specjalne

Wszystkie rządy od 1989 r. nadużywały policji i służb specjalnych. Strzelano gumowymi kulami do protestujących rolników, brutalnie traktowano strajkujących np. wyrzuconych z pracy pracowników Fabryki Kabli w Ożarowie czy pielęgniarce. Cały czas, oczywiście, inwigilowano związki zawodowe, ruchy alterglobalistyczne i antywojenne. Poturbowanie pielęgniarek przez policję przed Kancelarią Premiera tego lata nie jest więc niczym nowym.

Kaczyńscy natomiast bardziej niż przeciwnicy wykorzystują - i to w pokaźny sposób - różne służby do walki z przeciwnikami politycznymi.

Nie jest to nam obojętne - intensyfikacja stosowania tych służb może jutro uderzyć w związkowców, aktywistów czy innych zwykłych obywateli.

Podsumowanie - PO i LiD

Gdyby PO czy LiD rządili, działaliby podobnie (bo już rządili i już działali podobnie). Nawet w kwestii służb specjalnych mogą postępować jak PiS. Możliwe, że PiS po prostu utworzył drogę dla ewentualnych rządów PO i LiD. Dlatego trzeba głosować na Polską Partię Pracy i budować prawdziwą alternatywę na lewo od LiD.

Nie tędy droga...



Piotr Ikonowicz z Andrzejem Lepperem (będącym do niedawna w jednej politycznej formacji z Giertychem) i Leszkiem Millerem (do dziś twierdzi, że słusznie wysłał wojska do Iraku). Antysemita Zygmunt Wrzodak też kandyduje z listy Samoobrony. To nie towarzystwo dla człowieka prawdziwej lewicy.

Jaki ma sens dla radykalnych antykapitalistów startowanie w wyborach? Doskonale wiemy, że demokracja parlamentarna jest bardzo ograniczona, że kapitalizm przez uchwalenie ustaw w Sejmie się nie obala, że kapitaliści mają swój sposób na omijanie i przeciwdziałanie ew. radykalnym reformom.

Antykapitalistom chodzi po pierwsze o to, by korzystać z możliwości, które daje kampania wyborcza do głoszenia realnej, lewicowej alternatywy i wzmocnienie takiej opcji. Po drugie, jeśli uda się zdobyć mandat, o to, żeby być tubą i wsparciem dla ruchów pozaparlamentarnych - pracowniczych, antywojennych, kobiecych, gejowskich, ekologicznych itd. Możliwe zdobycie mandatu poselskiego musi zawsze być widziane w szerszym kontekście budowania i organizowania oporu wobec wyzysku i dyskryminacji w miejscach pracy i na ulicy - a nie jako cel w samym sobie, który za wszelką cenę należy osiągnąć.

Opcja pracownicza

Uważamy jednak, że warto, by w wyborach startowała opcja antykapitalistyczna, pracownicza. Brak takiej opcji prowadzi do apatii wśród wyborców lub pcha ich w kierunku różnych partii biznesu bądź skrajnej prawicy. Raz po raz w poprzednich wyborach widzieliśmy jak SLD usiłował połknąć różne ruchy - kobiece, gejowskie, związkowe i często aktywistki i aktywiści dawali się "uwięzić", by po wyborach doświadczyć mocnego rozczarowania rządami tylko z nazwy lewicowymi.

Żeby takie rozczarowanie nie przekształciło się w apatię, istotne jest budowanie alternatywy, która konsekwentnie przeciwstawia się polityce probiznesowej, neoliberalnej. Argumentowaliśmy już od kilku lat, że należy utworzyć wspólną alternatywę wyborczą wszystkich organizacji a przede wszystkim aktywistów różnych ruchów na lewo od SLD. Kilka razy organizowaliśmy dyskusje między kilkoma organizacjami w celu utworzenia jednoczącej alternatywy.

Niestety, do tej pory nic z tego nie wyszło i ludzie z organizacji, które mogłyby współtworzyć taką jedność, są rozrzućeni po różnych listach wyborczych.

W tych wyborach, jak i w poprzednich, widzimy różne manewry ze strony ludzi lewicy (tej prawdziwej, na lewo od LiD/SLD), by (prawie za wszelką cenę) znaleźć drogę na skróty do miejsca w Sejmie. Najbardziej jaskrawym przykładem tego jest startowanie Piotra Ikonowicza z listy Samoobrony. Obecność na listach Samoobrony oznacza, że nie można otwarcie krytykować tej formacji, że zaczyna się usprawiedliwiać jej politykę. No, i zamiast budowania lewicowej opcji, zbiera się poparcie dla populistycznej partii, którą jest Samoobrona.

Głos na pieska Busha

Każdy głos oddany na Ikonowicza może doprowadzić do Sejmu "Busha pieska - Millera Leszka" lub nawet antysemitę Wrzodaka. Nawet ewentualne (ale mało prawdopodobne) dostanie się do Sejmu Ikonowicza będzie miało miejsce bez równoległego budowania ruchu pozaparlamentarnego – stając się sygnałem dla ludzi jest, że wszystkim, co się liczy, jest jedna osoba, która może sprawy załatwić w Sejmie.

Jedyną lewicową formacją, której udało się wystawić listy we wszystkich okręgach wyborczych to Polska Partia Pracy. Jak piszemy na s. 3, uważamy, że należy na nią zagłosować. Niestety jednak, niektóre posunięcia PPP nie dają wrażenia poważnego traktowania wyborców i samych siebie - chodzi o umieszczenie osób ze znanymi nazwiskami typu Ziobro, Borowski, Oleksy itd. na pierwszych miejscach list.

Absurdalne jest, że Ikonowiczowi łatwiej było dogadać się z Samoobroną niż z Polską Partią Pracy. Różne antagonyzmy i osobiste ambicje uniemożliwiły takie porozumienie. Nie chcemy tutaj winić za to jednej czy drugiej strony, ale wiadomo, że połączenie siły aparatu Polskiej Partii Pracy ze znaną osobą Ikonowicza mogłoby stanowić ważny krok w kierunku budowania szerzej alternatywy na antykapitalistycznej lewicy. Taka realna wola jedności mogłaby dać ludziom nadzieję, że inna polityka jest możliwa.

Str. 2-3: Filip Ilkowski, Ellisiv Rognlien, Andrzej Żebrowski

Naszym zdaniem * Naszym zdaniem * Naszym zdaniem *

Głosujmy na Polską Partię Pracy i budujmy szerszą alternatywę

Najtrafniejszym celem dla wszystkich chcących walczyć z polityką nędzy i wojny prowadzoną przez kolejne ekipy rządzące jest budowanie opcji na lewo od LiD.

W tych wyborach tylko Polska Partia Pracy przedstawia taką alternatywę w każdym okręgu w wyborach do Sejmu.

Im więcej głosów dostanie PPP, tym łatwiej będzie budować szeroką polityczną alternatywę, w której będą mogli się czuć "u siebie" wszyscy przeciwnicy prywatyzacji, cięć socjalnych, wojny i dyskryminacji.

Jedno bowiem jest jasne. Bez takiej alternatywy będziemy skazani na kolejne rządy prowadzące antypracowniczą, prowaszyngtońską politykę. Wszystko jedno czy to będą rządy PiS, PO, LiD czy jakieś nowo wymyślonej centro-prawicowej lub "lewicowej" formacji - praktyka tych rządów będzie niemal identyczna.

Istnieje też niebezpieczeństwo, że skrajna prawica wykorzysta niezadowolenie z głównych partii i stanie się o wiele silniejsza niż dziś. Trzeba ich powstrzymać. Jednym z powodów, dla których warto głosować w nadchodzących wyborach jest przyczynienie się do tego, że Liga Prawicy Rzeczypospolitej, czyli sojusz nacjonalistów z dawnej Młodzieży Wszechpolskiej, skrajnych konserwatystów Marka Jurka i skrajnych liberałów ekonomicznych z UPR, nie przekroczy 5 % progu i nie wejdzie do Sejmu.

Konsekwentna alternatywa

Jak zbudować konsekwentną polityczną alternatywę tj. taką, która nie jest prosojalna czy antywojenna tylko w czasie wyborów, ale która angażuje się w aktywną politykę między okresami wyborów - np. w obronie szpitali, w solidarności ze związkowcami, w ruchu antywojennym, w walce o równouprawnienie kobiet?

* Po pierwsze trzeba głosować na PPP i przekonywać innych do takiego głosowania. Niektórzy sympatyzują z PPP, ale myślą, że głosowanie na nią jest straconym głosem. Mówią, że owszem można marzyć o jakiejś alternatywie w przyszłości, ale na razie trzeba wybierać mniejsze zło - czyli LiD.

W retoryce rzeczywiście LiD różni się PiS, ale w kwestiach gospodarczych czy w udzielaniu poparcia dla imperialistycznych wojen USA rządy polityków LiD nie różniły się od działań ministrów Kaczyńskich.

Trzeba postawić sprawę odwrotnie. Jeśli zawsze będziemy głosować na LiD i popierać ją w kampaniach wyborczych, uniemożliwimy budowę realnej alternatywy, którą ludzie mogą nie tylko popierać, ale współtworzyć.

* Po drugie musimy się zjednoczyć. Trzeba skłonić jak najwięcej nurtów politycznych na lewo od LiD (włączając w to partie typu Zieloni 2004) - oraz niezrzeszonych działaczy - do tworzenia politycznego ugrupowania z nową nazwą. PPP zdołała kandydować w każdym okręgu a na jej listach znaleźli się ludzie z różnych ugrupowań. To bardzo pozyty-

wne działanie. Ale formuła PPP dla wielu osób jest za wąska. Lider PPP, Bogusław Ziętek, jest także liderem związku zawodowego "Sierpień 80", co może nie odpowiadać członkom innych organizacji związkowych, którzy chcą tworzyć polityczną alternatywę. Jeszcze inni nie chcą być tylko "gośćmi" na listach tworzonych przez tylko jedną partię. A jeśli polityczna alternatywa ma funkcjonować również między wyborami musi być szeroka, by przyciągnąć maksymalną liczbę osób, większość z których nie utożsamia się z żadną partią. Trzeba więc tworzyć zupełnie nową organizację.

Czy taką alternatywę można dziś budować? Może lepiej czekać aż sytuacja się zmieni i stanie się bardziej korzystna?

Wbrew twardogłowym pesymistom mamy dziś bardzo dobrą sytuację, jeśli chodzi o poglądy większości społeczeństwa. Ludzie są nieufni wobec prywatyzacji, chcą wycofania wojsk z Iraku i Afganistanu, nie życzą sobie amerykańskich wyrzutni rakietowych, nie czują nienawiści wobec innych narodowości, uważają swobody osobiste za istotne.

Aktywiści

Jak można dotrzeć do tych ludzi? Są na to dwa sposoby - pieniądze albo aktywiści. Tamta strona ma pieniądze - i nie mówimy tylko o PO i PiS, ale także o LiD. (Niestety, sporo skądinąd nieczynnych



23.06.07 Związkowcy, lewicowcy, zieloni, niezrzeszeni na demonstracji poparcia dla pielęgniarek. Tu są potencjalni twórcy alternatywnej polityki.

osób uważa, że w polityce tylko pieniądze dają sukces - i skoro LiD ma pieniądze, trzeba pójść za Kwaśniewskim).

Duże partie mogą "kupić" poparcie poprzez billboardy i czas antenowy. Ale dla ruchów oddolnych aktywiści są najważniejsi - to oni mogą przekonać mniej aktywnych do głosowania i działania. Aktywiści mogą też zbierać pieniądze potrzebne do prowadzenia różnych kampanii. Lepiej otrzymać po kilka złotych od tysiąca zwykłych ludzi

niż 100 tysięcy od bogacza.

Ale gdzie znaleźć aktywistów dla nowego projektu politycznego? Trzeba wyjść do ludzi na ulice, organizować protesty, angażować się w demonstracje związkowe i kampanię antywojenną.

Z polityką biznesu nie można konkurować pieniędzmi - na tym polu partie jak PiS, PO czy LiD zawsze wygryają. My możemy wygrać tylko wtedy, jeśli się zjednoczymy.

Czego się boją Kaczyńscy?

Słabość opozycji wobec PiS przeraża. Przez dwa lata rządów Kaczyńskich liderzy innych partii sejmowych - czy byli w rządowej koalicji czy też nie - stosunkowo łatwo zostali pokonani. Kaczyńscy nie są tacy pewni siebie, jak udają, i często wpadają w tarapaty - np. taśmy Renaty Beger czy śmierć Barbary Blidy. Ale zawsze udawało im się zachować popularność w sondażach przez stosowanie pokazowych zatrzymań w kajdankach lub nacjonalistycznej retoryki w polityce zagranicznej.

Wszystkie partie sejmowe mają ludzi zaangażowanych w korupcję. Byłoby naiwne twierdzić inaczej w społeczeństwie, gdzie rządzi pieniądź. Gdy jedna partia ma aparat państwowy w swoich rękach, nie ma nic łatwiejszego niż mnożenie odkryć afer korupcyjnych z udziałem politycznych przeciwników - pod warunkiem, że się nie boi zemsty, gdy przeciwnicy dojdą do władzy. Gdy poprawiają się wskaźniki ekonomiczne i maleje bezrobocie (spowodowane częściowo przez wyjazdy za granicę - ale jednak), istnieją warunki dla zachowania popularności i wyglądanie na potężnych.

Ale był okres kilka miesięcy temu, w czerwcu, kiedy Kaczyńscy wcale nie wyglądali na tak pewnych siebie. 11 czerwca wicepremier Przemysław Gosiewski doszedł do porozumienia z kolejarzami tylko na dzień przed ostrzegawczym strajkiem na kolei.

Rząd musiał sporo dać związkowcom, by nie doszło do strajku. Wynegocjowano emerytury pomostowe (wcześniejsze emerytury) dla ponad 20 grup zawodowych pracowników kolei. Można było więcej - niestety, liderzy związkowi poszli na zbyt wczesną umowę i nie udało się

osiągnąć pomostówki dla wszystkich pracowników. Jednak widać było, że Jarosław Kaczyński chciał rozwiązać problem jak najszybciej - zdawał sobie sprawę z tego, że strajk na kolei może rozszerzyć się na inne sektory gospodarki. Dlatego Gosiewski był bardzo ostrożny w swoich rozmowach ze związkowcami i był gotów na dalekie ustępstwa ze strony rządu.

Gdy 19 czerwca pielęgniarki rozpoczęły swój protest przed kancelarią premiera, Kaczyński był dla nich pełen pogardy.

Liderki protestu okupujące salę w jego kancelarii Kaczyński kilkakrotnie nazwał przestępcami i groził, że trzeba będzie zawiadomić o przestępstwie prokuraturę - nawet nie wykluczył usunięcia ich siłą.

Po ośmiu dniach premier musiał ustąpić i spotkał się z "przestępcami". Ci, którzy chwalą rzekomą "siłę woli", premiera nie chcą pamiętać o tym upokorzeniu Kaczyńskiego z rąk pielęgniarek.

Na początku myślał, że pielęgniarki nie są tak silne jak kolejarze. Jednak w porę zrozumiał, że walka nawet "słabej" (w sensie efektu uderzenia ich protestu w zyski biznesu) części pracowników może się rozszerzyć na inne grupy pracowników. Zgodził się na rozmowy z liderkami protestu i musiał czekać aż pielęgniarki same postanowią rozwiązać białe miasteczko z setkami namiotów.

I tu jest lekcja dla wszystkich, którzy chcą przeciwstawić się prawicowemu populizmowi Kaczyńskich z ich częstym posługiwaniem się aparatem represji dla doraźnych politycznych celów.

Miejsce pracy jest tym miejscem, w którym zwykli ludzie mają najwięcej siły do poprawy swojego losu. Organizując strajki i okupacje, miasteczka namiotowe i demonstracje uliczne pracownicy mogą wstrząsnąć każdym rządem. Dlatego prawdziwie alternatywna polityka wobec dotychczasowych sejmowych partii musi postawić na masowe protesty i być połączona z walką pracowników.

Realna walka rozgrywa się na ulicach Birmy

To oddolna rewolta, a nie interwencja Zachodu, jest kluczem do obalenia birmańskiej junty wojskowej, pisze Giles Ji Ungpakorn.

Media głównego nurtu koncentrują się w swych relacjach na oświadczeniach zagranicznych rządów i na roli, jaką ma rzekomo odegrać ONZ w powstrzymaniu rozlewu krwi w Birmy wszczętemu przez rządzącą tym krajem juntę wojskową.

Tymczasem prawdziwa walka rozgrywa się na ulicach miast w całej Birmy. Pomysł, że birmańskich wojskowych powstrzymają władze chińskie, odpowiedzialne za masakrę na Placu Tiananmen, jest śmiechu wart.

Co zaś do państw Zachodu, należy przypomnieć, że same długo wspierały różne junty wojskowe w Azji Południowo-Wschodniej, i nigdy nie kiwnęły palcem, żeby powstrzymać masakry w Indonezji czy na Filipinach.

Najnowsze demonstracje w Birmy są właśnie następstwem uświadomienia sobie przez działających w tym kraju aktywistów na rzecz demokracji, że nie mogą liczyć na zmiany zainicjowane przez mocarstwa zachodnie czy kogokolwiek innego – muszą działać samodzielnie.

Ostatnim wielkim zrywem w Birmy był tak zwany Ruch 8888, który miał swój początek 8 sierpnia 1988 r. Zapoczątkowały go studenckie protesty w kwestiach ekonomicznych, ale wkrótce pojawiły się postulaty demokratyzacji.

Po klęsce tamtego powstania zdemoralizowani aktywiści przez długie lata ludzili się nadzieją, że USA wywrą na birmańską juntę presję, która skłoni ją do uwolnienia przywódczyni opozycji, Aung San Suu Kyi, oraz do wynegocjowanie "mapy drogowej" przejścia do demokracji.

W końcu jednak wyciągnięto wnioski. W tym roku luźna sieć aktywistów zdecydowała wszcząć otwarte protesty w formie "marszy modlitewnych" w sąsiedztwie świątyń. Po nich nastąpiły wielkie demonstracje mnichów po wprowadzeniu 500-procentowych cen paliw.

W ślad za mnichami tysiące zwykłych ludzi nabrało odwagi i przyłączyło się do protestów. W ostatnich latach setki uświadomionych politycznie młodych ludzi wstąpiło do klasztorów, częściowo w efekcie tego, że junta pozamykała część wyższych uczelni i ograniczyła możliwości studiowania w pozostałych.

Świątynie były w Birmy miejscem, gdzie ludzie mogli względnie bez-

piecznie się gromadzić i dyskutować, podobnie jak niegdyś meczety w Iranie przed rewolucją 1979 roku czy kościoły katolickie w PRL.

Dzisiejszy ruch prodemokratyczny ma większe doświadczenie niż ten z roku 1988. Dwadzieścia lat temu był on gotów pozwolić, aby przywództwo w nim objęła Suu Kyi i jej partia, Naro-

cznego, i nawołuje żołnierzy służących w armii birmańskiej do zwracania karabinów przeciw swoim oficerom.

Ruch na rzecz demokracji powinien odpowiedzieć na ten akt solidarności, udzielając poparcia samostanowieniu birmańskich mniejszości etnicznych.

W przeszłości birmańscy liderzy niepodległościowi niezbyt entuzjasty-

zaufaniem niebirmańczyków.

Również klasa pracownicza w Birmy ma do odegrania bardzo ważną rolę. Bardzo mało wiemy o tym, na ile zorganizowani są tamtejsi pracownicy – jawne związki zawodowe, rzecz jasna, nie funkcjonują – ale przecież w 1988 r. zdołali oni zwołać strajk generalny.

Znaczna koncentracja pracowników występuje w przemyśle tekstylnym i petrochemicznym. Duże grupy birmańskich pracowników są też skoncentrowane w ościennych miastach przygranicznych, takich jak Mae Sot w Tajlandii. Ci pracownicy-uchodźcy są zorganizowani i mają kontakty z pracownikami w kraju.

Zwycięskie wystąpienie ruchu masowego przeciwko represyjnej dyktaturze wojskowej jest możliwe – dowodzą tego powstanie na Filipinach przeciwko Ferdinandowi Marcosowi w 1986 r., w Tajlandii przeciwko gen. Suchindzie Kraprayoonowi w maju 1992 r. oraz w Indonezji przeciwko prezydentowi Suharto w 1998.

Ruch może stosować różne taktyki, np. strajki, demonstracje przybierające formę zabawy w "kotka i myszkę" z policją, czy też bratanie się z żołnierzami niższych rang, aby nakłonić ich do wypowiedzenia posłuszeństwa oficerom. Każda z nich niesie w sobie pewne niebezpieczeństwo – w każdym razie, ostatecznie tylko Birmańczycy są w stanie doprowadzić do upadku reżimu.



dowa Liga na rzecz Demokracji (NLD).

Dziś toczy się więcej debat na temat kierunku dalszych działań. O ile wszyscy zgodnie opowiadają się za natychmiastowym uwolnieniem Suu Kyi i wszystkich innych więźniów politycznych, o tyle radykałowie nie są skory pozostawić przywództwa ruchu w rękach NLD.

Podczas gdy wielu obecnych aktywistów wywodzi się z Ruchu 8888, tysiące innych uczestników dzisiejszych protestów jest zbyt młodych, by go pamiętać. Oznacza to, że dokonała się radykalizacja całego nowego pokolenia młodzieży.

Są oznaki, że protestujący są gotowi stawiać armii opór z wielką odwagą i poświęceniem. A osiągnięcie demokracji jest możliwe tylko po obaleniu junty.

To zaś będzie wymagać kontrofensywy – a także pozyskania dla sprawy szeregowych żołnierzy, aby zaczęli przechodzić na stronę ludu.

Ruch musi się uporać z długotrwałymi konfliktami etnicznymi w Birmy. Ponad połowę ludności stanowią niebirmańczycy, którzy nigdy nie czuli się szczęśliwi w zjednoczonym państwie.

Wiele grup trwa w stanie nieustającej konfrontacji zbrojnej z siłami rządu centralnego od dnia, w którym Birma stała się niepodległą, tj. od roku 1948.

Pokrzepiający jest fakt, że Kareński Związek Narodowy, jedna z czołowych grup reprezentujących mniejszości narodowe, bardzo wyraźnie opowiedział się po stronie ruchu prodemokraty-

cznie odnosili się do idei przyznania autonomii różnym grupom etnicznym. Sama Suu Kyi wypowiadała się na ten temat niejasno i nie cieszy się pełnym

Stłumiona rewolta 1988 roku

Rankiem 8 sierpnia 1988 r. w ranguańskich dokach zaczął się strajk generalny, który ogarnął także urzędy państwowe w całym mieście.

Ludzie ze wszystkich sektorów społeczeństwa, między innymi mnisi, pomaszerowali domagając się końca rządów wojskowych.

Mimo brutalnej reakcji reżimu, który otworzył ogień do demonstrantów, zabijając około 3 tysięcy z nich – wiele wskazywało na to, że ruch wygrywa. Ne Win, dotychczasowy wojskowy dyktator, był zmuszony podać się do dymisji, a junta obiecała wybory.

Tymczasem, zamiast przeć dalej naprzód aż do ostatecznego obalenia generałów, pozwolono, aby z ruchu uszła para. Aung San Suu Kyi poleciła demonstrantom, żeby się rozeszli, twierdząc, że powinni zaufać obietnicom armii i nie posuwać się za daleko.

Energia ruchu demokraty-

cznego została skanalizowana w kampanię wyborczą. W 1990 r. NLD, partia Suu Kyi, zdobyła 392 miejsc w 485-osobowym parlamencie, ale junta nie pogodziła się z tym wynikiem. Zainstalowano nową dyktaturę, a Suu Kyi osadzono w areszcie domowym – lecz birmański ruch społeczny był już osłabiony i nie mógł przyjąć jej ze skuteczną pomocą.



Brutalna historia imperializmu brytyjskiego w Birmie



Historia Birmy dowodzi, że wtrącanie się mocarstw imperialnych zawsze przynosi więcej złego niż dobrego.

Zdecydowanie największe szkody w innych częściach świata wyrządziło Imperium Brytyjskie. Brytyjczycy zapuszczali się z Indii na teren Birmy przez cały wiek XIX, aż w roku 1885 ostatecznie podbili ją całą, usunęli króla i przyłączyli kraj do Indii.

Inwazja ta odznaczała się dzikim okrucieństwem, wojsko paliło wsie i dławilo opór masowymi egzekucjami.

Posiadłszy władzę nad krajem Brytyjczycy zaczęli plądrować birmańską gospodarkę i pustoszyć środowisko. Lasy mangrowe zamieniono w poletka ryżowe, a brytyjskie monopole łupiły kraj z ropy naftowej, drewna tekowego i rubinów.

W ciągu zaledwie 20 lat brytyjskich rządów społeczeństwo birmańskie uległo dezintegracji. Brytyjczycy utrzymywali władzę przy użyciu taktyki "dziel i rządź", podjudzając jedne mniejszości narodowe przeciwko drugim.

Mimo to, w pierwszej połowie XX wieku wyłonił się ruch niepodległościowy, kierowany początkowo przez mnichów i studentów. Na przełomie lat 30-tych zaś ukształtował się nowy, radykalny ruch o nazwie Thakin.

Do jego wiodących postaci należeli Aung San, U Nu i Ne Win, którzy zaczęli u sąsiednich mocarstw szukać pomocy w zrzuconiu brytyjskiego jarzma.

Gdy wybuchła druga wojna światowa, Aung Sanowi zaoferowali pomoc wojskową Japończycy. Utworzył on Armię Niepodległości Birmy, która walczyła z Brytyjczykami.

W 1942 r. Japończycy przejęli kontrolę nad Birmą, formalnie nadając jej niepodległość, wkrótce jednak Birmańczycy zorientowali się, że mają teraz nowych panów, którzy niewiele różnią się od poprzedników. Gdy Japonia zaczęła przegrywać, armia

Aung Sana przeszła na drugą stronę, pod zmienioną nazwą: Armia Narodowa Birmy.

Po wojnie Brytyjczycy nie bardzo wiedzieli, co począć z Aung Sanem.

W końcu zgodzili się przyznać Birmie niepodległość, która miała wejść w życie w styczniu 1948 r. 19 lipca 1947 r. uzbrojeni mężczyźni zastrzelili Aung Sana i większość członków przygotowawanego przez niego rządu.

Po jego śmierci birmański ruch narodowy błyskawicznie rozpadł się na wujące ze sobą frakcje.

Pierwszym przywódcą niepodległego kraju został U Nu, a Ne Win stanął na czele armii. Wojsko zostało posłane do walki z komunistyczną partyzantką i zbuntowanymi przeciwko rządowi mniejszościami etnicznymi.

Z początkiem lat 60-tych U Nu zaczął tracić kontrolę nad krajem. W 1962 r. Ne Win dokonał zamachu stanu – przy aprobacie USA i Wielkiej Brytanii – otwierając trwającą do dziś epokę rządów generałów.

Junta początkowo twierdziła, że jest za "birmańską drogą" do socjalizmu. W praktyce jednak okazało się to zajęciem przez generałów pozycji nowej klasy panującej.

W ostatnich latach generałowie zwracają się ku krajom takim jak Chiny i Indie w poszukiwaniu inwestorów.

Rządy państw zachodnich takich jak Stany Zjednoczone i Wielka Brytania robią szum wokół potwornych pogwałceń praw człowieka w Birmie. W praktyce jednak całkiem chętnie wspierają dyktatury w tej części świata, gdy tylko odpowiada to ich strategicznym i gospodarczym interesom. Mieszkańcy Birmy nie zdobędą wolności dzięki interwencji Zachodu

Anindya Bhattacharya
Artykuły o Birmie tłumaczył
Paweł Listwan

Strajk pracowników zakładów włókienniczych w Al-Mahalla al-Kubra

Historyczne zwycięstwo

Przynieśli ze sobą bębny i transparenty, rozstawili mnóstwo namiotów na terenie fabryki, a plac przed fabryką stał się miejscem trwającego tydzień wiecu.

Policyjne oddziały prewencji zgromadziły się na zewnątrz, podczas gdy 27 000 pracowników zajęło teren olbrzymich zakładów włókienniczych Ghazl al-Mahalla w północnej części stolicy Egiptu, Kairu. Protestujący żądali wywiązania się przez rząd z obietnicy zapłacenia im premii równej 150 dniom pracy.

W przeciągu tygodnia zmusili reżim Hosni Mubaraka do upokarzającego wycofania się.

Udało im się nie tylko poprawić warunki transportu i uzyskać premie równe 130 dniom pracy, ale również doprowadzić do zwolnienia szefa fabryki i usunięcia skorumpowanego lidera lokalnego komitetu związkowego.

Ten strajk stanowi zaledwie ostatnią bitwę stoczoną przez coraz bardziej walczącą egipską klasę pracowniczą.

Pracownicy dużego państwowego zakładu włókienniczego doprowadzili do fali strajków po tym, jak strajk w grudniu zeszłego roku zmusił rząd i kierownictwo do pójsia na ustępstwa.

W Kafr al-Dawwar niedaleko Aleksandrii położonej nad brzegiem Morza Śródziemnego, 12 000 włókienników świętowało zwycięstwo w Al-Mahalla al-Kubra przystępując do strajku i okupacji swojego zakładu.

Atmosfera strajku szybko udzieliła się innym grupom pracowniczym, m.in. pocztowcom, transportowcom i nauczycielom z islamskiego uniwersytetu al-Azhar w Kairze.

Wraz ze wzrostem pewności pracowników podniósł się ich gniew. W roku bieżącym ceny świeżych owoców w Egipcie wzrosły o 38 procent. Inflacja wynosiła w grudniu zeszłego roku 12 procent. Wielu pracowników Ghazl al-Mahalla zarabia miesięcznie zaledwie 120 zł.

Jednakże oficjalnie egipska gospodarka przeżywa boom, a od 2004 r. jej wzrost wynosi średnio 7 procent. Według Banku Światowego w 2007 r. Egipt stał się liderem na liście gospodarek z największymi postępami pod względem inwestycji.

Firma macierzysta Ghazl al-Mahalla, Misr Spinning, przekroczyła w tym roku 100 mln złotych zysku.

Reżim Mubaraka jest poddawany naciskom z wielu stron.

W 2005 r. podczas fali demonstracji domagano się prawa do demokratycznych wolności. W kolejnym roku policyjne oddziały prewencji zaatakowały sędziów na ulicach Kairu, gdy protestowali przeciwko wynikom sfałszowanych wyborów i atakom na ich kolegów.

Gniew skierowany w neoliberalizm i imperializm wzbierał się od lat. Podczas demonstracji pracownicy Ghazl

al-Mahalla skandowali „Nie będzie nami rządził Bank Światowy! Nie będzie nami rządził kolonializm!”.

Muhammad al-Attar, jeden z organizatorów strajku i aktywista niezależnego Centrum Związków Zawodowych i Usług Pracowniczych powiedział podczas ogromnego wiecu: „Chcę, aby rząd ustąpił. Chcę, żeby reżim Mubaraka upadł. Polityka i prawa pracownicze są nierozłączne. Tu i teraz jesteśmy świadkami dokonywania się zmian jak najbardziej demokratycznych.”

Solidarność z pracownikami rozpowszechniła się w całym Egipcie

Hossam el-Hamalawy, egipski dziennikarz i aktywista, opowiada o znaczeniu strajku

Pracownicy walczą bez wsparcia ze strony skorumpowanych urzędników związkowych. Decyzje podejmowane są podczas wieców. Podczas jednego z nich miała miejsce sytuacja, gdy jeden z organizatorów powiedział, że nadszedł czas, aby zawiesić strajk. Pracownicy zdecydowanie krzyknęli „Zostajemy!”. Tak więc również on radykalnie zmienił decyzję oświadczając „Zostaję z wami!”.

Liderzy wybierani są spontanicznie przez szeregowych członków, którzy popychają ich naprzód.

Pracownicy spośród siebie wybierają strażników, którzy patrolują teren fabryki. Strajkujący zorganizowali dostawę żywności tak, aby podczas trwania Ramadanu wspólnie spożyć posiłek po zachodzie słońca.

Jedność podczas strajku była niesamowita. Kobiety odegrały w czasie jego trwania ogromną rolę. Strajk w grudniu zeszłego rozpoczął 3000 kobiet, które wciąż są aktywne.

Strajkujący spotkali się z ogromną solidarnością. Pracownicy w całym Egipcie przeprowadzili zbiórki, począwszy od huty Helwan w pobliżu Kairu aż po zakłady włókiennicze w delcie Nilu. Pracownicy zakładu włókienniczego w Kafr al-Dawwar niedaleko Aleksandrii w geście solidarności przystąpili do strajku.

W świecie arabskim klasa pracownicza jest najliczniejsza w Egipcie, dlatego te wydarzenia wpłyną na cały region. Dziesięć miesięcy temu strajk w Ghazl al-Mahalla wywołał falę strajków podczas zimy.

Ponadto dla innych pracowników Mahalla stanowi wzór. Niedawno brałem udział w spotkaniu załogi linii lotniczych EgyptAir. Jeden z jej członków zaczął atakować prorządowych liderów związkowych pytając: „Czy powinniśmy przystąpić do strajku podobnie jak pracownicy zakładów włókienniczych, aby zostały spełnione nasze żądania?”. Członkowie załogi są dobrze opłacanymi pracownikami, którzy szukają przywództwa wśród pracowników zakładów włókienniczych.

Tłumaczyła Kasia Puzon

Wycofać wojska z Iraku i Afganistanu

Pytania o wojnę

Inicjatywa "Stop Wojnie" organizuje demonstrację w Warszawie na osiem dni przed wyborami pod hasłami "Nie wybieram wojny!", "Wycofać wojska z Iraku i Afganistanu" oraz "NIE dla tarczy antyrakietowej". Pracownicza Demokracja zadała kilka pytań Filipowi Ilkowskiemu z ISW.

Na pogrzebie funkcjonariusza BOR, Bartosza Orzechowskiego, który zginął w Bagdadzie 3 października przemawiał prezydent Lech Kaczyński. Zwracając się do rodziny 29-letniego Orzechowskiego prezydent powiedział: "Wasz syn oddał życie w dobrej sprawie, w sprawie walki z tymi, którzy chcą nasz świat zamienić w piekło", dodając, że Polska uczestniczy w okupacji (oczywiście LK nie użył tego słowa) Iraku: "nie dlatego, że lubimy wojnę, tylko dlatego, że leży to w interesie tej cywilizacji, do której należymy, i leży w to w interesie naszego państwa". Jaka jest Twoja odpowiedź na słowa prezydenta?

Słowa Lecha Kaczyńskiego były bardzo charakterystyczne dla sposobu myślenia polityków, którzy wysyłają wojska do Iraku czy Afganistanu: z jednej strony jesteśmy „my”, i „nasza” wspinała cywilizacja pokoju i wolnego rynku, a z drugiej „oni”, gorsi, niecywilizowani, którzy chcą nam zgotować piekło.

Linie podziału przebiegają jednak zupełnie gdzie indziej niż starają nam się wmówić politycy i ideolodzy wojny. Zwykły Polak nie ma żadnego interesu w wysłaniu wojsk tysiące kilometrów z Polski do ważnych gospodarczo i strategicznie rejonów świata. Nawet jeśli wojna iracka czy afgańska potoczyłby się po myśli Busha i jego polskich klakierów – a na szczęście toczy się zupełnie wbrew ich oczekiwaniom – zyskaliby na tym przede wszystkim oligarchowie (by użyć tego modnego ostatnio słowa), szczególnie w określonych branżach gospodarki.

Zyskaliby też ci, którzy dążą do większej militaryzacji Polski – silniejszej armii wyposażonej w coraz droższy sprzęt, którą jeszcze bardziej niż obecnie próbowanoby używać za granicą. Z punktu widzenia zwykłego człowieka oznaczałoby to tylko dodatkowe wydatki budżetowe przeznaczane na wojsko przy jednoczesnym chörze nacjonalistycznych peanów na cześć polskiego oręża. Innymi słowy mielibyśmy wszystko to, co teraz, ale w spotęgowanym wymiarze.

Co do uczynienia ze świata piekła – prawdziwe piekło mamy teraz w Iraku i Afganistanie. Nie słyszałem, aby Irak, Afganistan czy jakkolwiek inny kraj zniszczył infrastrukturę Europy czy USA doprowadzając do katastrofy humani-

tarnej, wielomilionowej fali uchodźców i gigantycznej liczby ofiar śmiertelnych. W Iraku od 2003 r. w wyniku wojny i okupacji zginęło ponad milion osób! Kolejne cztery miliony zostało uchodźcami. I to w kraju liczącym zaledwie dwadzieścia kilka milionów mieszkańców. Jeśli Lech Kaczyński chce zobaczyć piekło - i to piekło za której jest po części odpowiedzialny - powinien pojechać do Iraku i próbować żyć jak zwykły Irakijczyk.

Niektórzy twierdzą, że owszem trzeba



03.10.07 Bagdad, Irak. Oficer Biura Ochrony Rządu zmarł, a ambasador RP w Iraku, gen. Edward Pietrzyk (na zdjęciu) został poważnie ranny po tym, jak przy jego konwoju wybuchły bomby.

się wycofać z Iraku, ale warto być w Afganistanie, ponieważ jest to misja NATO. Inni bardziej podkreślają fakt że Bin Laden miał swoją bazę w Afganistanie i być może wciąż tam jest. Jak byś tłumaczył swój sprzeciw wobec uczestnictwa polskich wojsk w okupacji Afganistanu?

Fakt, że okupacja jakiegokolwiek kraju popierana jest przez NATO nie czyni jej ani trochę bardziej sprawiedliwą. To tak, jakby popierać inwazję armii ZSRR i sojuszników na Czechosłowację w 1968 r., ponieważ popierała ją nie tylko Moskwa, ale Układ Warszawski. NATO jest postzimnowojennym sojuszem kierowanym przez USA, w którym są jednak inne państwa z własnymi imperialnymi ambicjami.

Jednak jeśli władcy Francji czy Niemiec widzą własny interes w wysłaniu wojsk do Afganistanu ani trochę nie polepsza to sytuacji Afgańczyków i nie zmienia imperialistycznego charakteru tej wojny. Generalnie bowiem wojna w Afganistanie wynika z realizacji tej samej strategii USA, co w odniesieniu do Iraku.

To prawda, że wielu ludzi, nawet krytycznie nastawionych do polityki USA, jeszcze do niedawna myślało, że wojna w Afganistanie jest z różnych powodów bardziej usprawiedliwiona niż w Iraku. Dziś tych ludzi jest znacznie mniej, bo okazało się, że po sześciu latach okupacji nie przyniosła demokracji i odbudowy, ale dodatkową śmierć, zniszczenia, wspieranie brutalnych watażków (którzy w swym fundamentalizmie religijnym nie odbiegają od talibów) oraz boom biznesu narkotykowego. A gdy wojska okupacyjne stawały się coraz mniej popularne, jed-

nocześnie stawały się coraz brutalniejsze np. używając lotnictwa do walki z „terrorystami” w wioskach. Paradoksalne doprowadziło to do sytuacji, że talibowie – których władzy w 2001 r. mało kto chciał bronić – umocnili swoje poparcie jako najbardziej zorganizowana siła walcząca z okupantami.

Jestem przekonany, że Bin Laden przez kolejne zbrodnie wojsk USA i ich sojuszników (także z Polski) znajduje wielu kolejnych stronników, którzy widzą w nim (błędnie) symbol walki z USA.

Afganistanie mamy o 30% więcej niż w tym samym czasie w 2006 r. Z kolei agencja Associated Press podaje, że w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy obecnego roku w Afganistanie zginęło 5086 ludzi, podczas gdy całego 2006 r. poniosło tu śmierć 4019 osób. Zgodnie z jej wyliczeniami od stycznia do września zginęło w Afganistanie 3500 bojowników talibskich, ponad 650 cywilów i niemal 180 żołnierzy sił międzynarodowych, w tym 85 Amerykanów. Stale pojawiają się doniesienia o kolejnych „pomyłkach” i cywilach zabitych przez siły NATO. A nie zapomnijmy, że polskie wojska stacjonują w południowo – wschodniej części kraju, w której najczęściej dochodzi do zbrojnych incydentów.

Nawet jeśli się jest przeciwnikiem polityki zagranicznej George'a W. Busha, czy nie jest faktem, że elementy amerykańskiej tarczy antyrakietowej, które mają być rozmieszczone w Polsce, chronią Polskę od ewentualnego ataku?

Nie jest. System NMD, przewrotnie zwany „tarczą antyrakietową”, ma oficjalnie na celu ochronę terytorium USA przed atakiem międzykontynentalnych rakiet balistycznych. Mówię, „oficjalnie”, bo w praktyce prawdopodobieństwo ataku na USA takimi rakietami ze strony Iranu czy Korei Północnej, jak słusznie zauważył Noam Chomsky, jest mniejsze niż możliwość uderzenia meteorytu. Prawdopodobieństwo ataku ze strony tych krajów na Polskę jest porównywalne. Może jednak nieco wzrosnąć w momencie, gdy amerykańskie wyrzutnie rakietowe w Polsce powstaną, a USA zaatakuje Iran. Wtedy zaatakowany Iran będzie mógł w odwecie próbować uderzyć w amerykańskie instalacje.



06.10.07 Metro Centrum, Warszawa. Tak jak co tydzień aktywiści Inicjatywy "Stop Wojnie" zbierają podpisy przeciw okupacji Iraku i Afganistanu oraz na rzecz referendum w sprawie tzw. „tarczy antyrakietowej”. Kontakt: stopwojnie@go2.pl, www.isw.w.pl

NIE dla “tarczy antyrakietowej”

Wciąż jest to science fiction, ale niewątpliwie w wyniku powstania w Polsce baz USA to niebezpieczeństwo, podobnie jak niebezpieczeństwo ataków terrorystycznych, jest większe.

Czy pogrążenie wojsk USA w Iraku i Afganistanu nie wyklucza możliwości, że Bush rozpocznie wojnę z Iranem?

Z pewnością fakt, że Bush przegrywa wojny w Iraku i Afganistanie utrudnia uderzenie na Iran. Wyobraźmy sobie jak wzrosłoby jego prawdopodobieństwo, gdyby obecnie prowadzone wojny Bush wygrywał! Jednak nie oznacza to, że atak na Iran jest niemożliwy. W administracji Busha znajdują się twardogłowi, z wiceprezydentem Cheneyem na czele, którzy poważnie rozważają taką opcję. Ich punkt widzenia jest następujący: błyskotliwy sukces ataku na Iran odwróciłby dotychczasową złą passę. Przywołałoby do porządku wrogi USA reżim, który grozi czołowemu amerykańskiemu sojusznikowi na Bliskim Wschodzie – Izraelowi, reżim bogaty w ropę i położony w newralgicznym punkcie między Irakiem, Turcją, Afganistanem i Pakistanem.

W tym założeniu Iran przestałby wywierać wpływ na sąsiedni Irak, co ułatwiłoby ustabilizowanie po myśli Waszyngtonu i tego kraju. Atak mógłby przyjąć formę zmasowanych nalotów na obiekty wojskowe albo inwazji na pełną skalę przy wykorzystaniu lokalnych konfliktów narodowościowych w Iranie.

Oczywiście, sądy te opierają się na bardzo optymistycznych dla ich twórców założeniach. W praktyce atak na Iran byłby nie tylko kolejną krwawą jatką, ale prawdopodobnie pogrążyłby już zupełnie Stany Zjednoczone. Amerykańscy stratedzy wiedzą, że jest to stąpanie po kruchym lodzie, ale znajdują się w tak desperackiej sytuacji, że nie można wykluczyć żadnej opcji.

Jeśli sprawy Iraku, Afganistanu, Iranu i tarczy antyrakietowej są połączone, czy możesz wytłumaczyć w jaki sposób?

Wszystkie wiążą się z amerykańską strategią wykorzystania własnej ogromnej przewagi militarnej do utrzymania hegemonii ekonomicznej i politycznej na świecie. Przewagi militarnej nie tylko nad atakowanymi krajami, ale głównie nad czołowymi konkurentami gospodarczymi i politycznymi: krajami Unii Europejskiej, Rosją, a w coraz większej mierze – Chinami.

Tylko USA są w stanie zaatakować inny suwerenny kraj nie obawiając się z tego powodu konsekwencji. I robią to! Im bardziej obawiają się konkurencji ze strony innych krajów, które mają własne rosnące ambicje imperialne (szczególnie Rosja i Chiny), tym bardziej gotowe są uciekać się do wojen, aby jej zapobiec.

Słusznie mówi się, że wojna w Iraku jest wojną o ropę. Jednak nie chodzi tylko o zyski dla kilku amerykańskich koncernów. W pewnym sensie ropa jest motywem przewodnim całej amerykańskiej strategii ostatnich lat. Zwiększona ilość jej dostaw potrzebna jest bowiem do tego, aby amerykańska gospodarka była w następnych dekadach konkurencyjna na światowym rynku. Ale jeszcze istotniejsze jest to, aby kontrolować złożą ropy na Bliskim

Wschodzie, od których dużo bardziej zależą Francja, Niemcy, Rosja czy Chiny niż same Stany Zjednoczone.

Minęła szósta rocznica wojny w Afganistanie, w Iraku wojna trwa od marca 2003 r. Czy demonstrowanie przeciwko wojnie jest czymś więcej niż etyczną powinnością?



Warto o to spytać Blaira, Berlusconi czy Aznara, którzy w dużej mierze dzięki ruchowi antywojennemu utracili władzę. Warto też spytać samego Busha, który z powodu Iraku staje się coraz bardziej niepopularny w USA. Ta niepopularność nie miałaby jednak miejsca, gdyby zbrodnie w Iraku nie spowodowałyby masowych protestów w samych Stanach. Można popełniać wiele zbrodni, dopóki ktoś nie chce z tego powodu pociągać do odpowiedzialności. A ludzi tych nie jest na tyle dużo, by mogli wywrzeć wpływ na rzeczywistość. Oczywiście, ruch antywojenny ma jeszcze wiele rzeczy do zrobienia. Nawet bardzo wiele. Jednak bez niego rządzącym nie tylko łatwiej byłoby uniknąć odpowiedzialności za obecnie prowadzone wojny, ale i łatwiej byłoby wywoływać kolejne.

W jakim stanie jest polski i międzynarodowy ruch antywojenny? Jakie są perspektywy na przyszłość?

Międzynarodowy ruch antywojenny, tak jak wszystkie masowe ruchy społeczne, nie porusza się w sposób jednostajnie prostoliniowy. Po pierwsze ma swoje wznioły i upadki zależne od sytuacji obiektywnej dotyczącej prowadzonych wojen.

Na przykład na całym świecie ruch był potężny przez atakiem na Irak, gdy wielu sądziło, że tej wojny można realnie uniknąć. I była to prawda, choć, niestety, wciąż byliśmy odrobinę za słabi – masowe demonstracje były problemem dla chcących wywołać wojnę i doprowadziły w niektórych krajach do poważnych kryzysów politycznych (np. w Turcji do odmowy tego kraju uczestnictwa udziału w wojnie), ale generalnie nie przełożyły się w pracownicze akcje w miejscach pracy, które mogły jeszcze bardziej uderzyć w rządzących.

Po upadku Bagdadu w kwietniu 2003 r. ruch na całym świecie stracił impet, bo wielu sądziło, że wojna jest już skończona. Później z kolei, wraz z okupacyjną rzeczywistością, ruch antywojenny w wielu krajach powracał na ulice wychodząc z chwilowego kryzysu. Ten

powrót do masowej aktywności - i to druga uwaga, którą chciałbym tu poczynić – wyglądał bardzo różnie w różnych krajach. Decydującą rolę grało przy tym, jakie siły polityczne dominowały w ruchu antywojennym.

W krajach, gdzie dominowały tradycyjne ruchy pokojowe, kryzys często trwał dłużej. Wynikał to m. in. z problemów z oceną zjawiska islamu politycznego,

Problemów jest więc wiele, a polityczna klarowność dotycząca tego, czym jest „wojna z terrorem” ogłoszona przez Busha i na czym polega współczesny imperializm, z pewnością pozwala z wielu z nich wyjść obronną ręką. Generalnie jednak ruch w skali globalnej wydaje się obecnie być znowu na fali wznoszącej. Wiele można by mówić o sytuacji na Bliskim Wschodzie i w Ameryce Łacińskiej, która się do tego w dużej mierze przyczyniła.

W Polsce ruch antywojenny przechodził przez podobne fazy, jak w innych krajach – od początkowej euforii do liczebnego spadku, a następnie odbudowy i stabilizacji. Inicjatywa „Stop Wojnie”, główna organizacja antywojenna w kraju, uniknęła problemów występujących w innych krajach dzięki jasnemu przeciwstawianiu się logice „wojny z terrorem” i nie miała nigdy problemów z oceną sytuacji w Afganistanie czy Palestynie.

Oczywiście, to, że ISW regularnie organizuje przyzwoite, jak na polskie warunki, demonstracje antywojenne nie zmienia faktu, że polski ruch antywojenny jest wciąż o wiele za mały, by mieć więc niż symboliczny wpływ na rzeczywistość. Znaczący sprzeciw społeczny wobec wojen w Iraku i Afganistanie, czy budowy w Polsce elementów „tarczy” wciąż pozostaje w głównej mierze pasywny. Wydaje się, że wynika to głównie z powszechnego braku wiary w możliwość wpływania na decyzje polityczne ze strony zwykłych obywateli.

Jednak historia pokazuje, że droga od biernego do aktywnego sprzeciwu jest czasami zaskakująco krótka. Rolą Inicjatywy „Stop Wojnie” jest wyluskiwanie i organizowanie ludzi, którzy już dziś gotowi są aktywnie wyrażać swój sprzeciw na ulicach, przy jednoczesnym zachowaniu perspektywy możliwej zmiany obiektywnej sytuacji, która pozwoli zbudować ruch na znacznie wyższym poziomie niż obecnie.

Głosujmy na Polską Partię Pracy

Czy inna polityka jest możliwa?

Spotkanie Pracowniczej Demokracji

Mówcy: **Bogusław Ziętek**, przewodniczący Polskiej Partii Pracy oraz **Ellisiv Rognlien** (Pracownicza Demokracja)

Środa 17 października, 2007 r.
godz. 18.00.

W klubie **Depozyt 44, ul. Solec 44 na Powiślu - Wwa**

zob. www.depozyt44.pl - tam znajdziesz również mapę.

Dojazd:

Do klubu dostać się można jadąc środkami komunikacji miejskiej do przystanku **Jaracza** znajdującego się tuż przed klubem (**118 155 166**)

Most Poniatowskiego (**111 117 158 Z-1 N14 N24 N64 N72**) ok 5 min. drogi od klubu oraz **Topiel** (**102 125 150 155 160 162 174 506 N13 N63**) ok 5 min. drogi od klubu. Do klubu można dostać się również dojeżdżając do dworca

PKP Powiśle ok. 8 min. od klubu. Do zobaczenia!

Związki zawodowe i walka z kapitalizmem

Rola związków zawodowych w walce o socjalizm i związane z tym zagadnienie roli socjalistów w związkach zawodowych były zawsze kwestiami o ogromnej strategicznej i taktycznej wadze. Ponadto tymi, w odniesieniu do których podejście marksistowskie różni się wyraźnie od stanowiska reformistów, anarchistów, syndykalistów i innych radykalnych nurtów.

Historia pokazuje, że w prawie każdym kraju związki zawodowe są najbardziej podstawową, najpowszechniejszą i najszerszą formą organizacji przyjętą przez klasę pracującą. Ich naczelną funkcją jest obrona i polepszanie sytuacji w miejscach pracy, płac i warunków życia ludzi pracy poprzez umożliwienie im działania w jedności przeciw ich pracodawcom.

Niezależnie od tego, czy przywódcy i członkowie związków są tego świadomi, czy nie, punktem wyjścia ruchu związkowego jest walka klas: fakt, że istnieje stały i fundamentalny konflikt interesów pomiędzy pracownikami, żyjącymi ze sprzedaży swojej siły roboczej, a szefami (kapitalistami), którzy dążą do maksymalizacji zysków poprzez zwiększanie wyzysku swoich pracowników.

Marksści z reguły udzielają silnego i aktywnego wsparcia organizacjom związkowym i walce związkowej (tam gdzie jest ona prowadzona, tak jak zazwyczaj, w interesie pracowników – bardzo rzadko związki zawodowe prowadzą kampanie reakcyjne, np. rasistowskie lub seksistowskie). Podstawowe zasady ruchu związkowego – w jedności siła, krzywdą jednego jest krzywdą wszystkich, itd. – to zasady podzielane przez socjalistów i marksistów, choć oczywiście pryncypia marksistowskie wykraczają poza związkowe.

To entuzjastyczne poparcie dla ruchu związkowego już od punktu wyjścia odróżnia marksizm od wielu innych nurtów. Istniały pewne socjalistyczne sekty (np. niektórzy dziewiętnastowieczni socjaliści utopijni) dyskredytujące ruch związkowy jako niezgodny do osiągnięcia żadnych korzyści dla ludzi pracy na podstawie twierdzenia, że każda podwyżka płac spotka się z taką samą podwyżką cen. Marks szczegółowo obalił ten argument w broszurze „Płaca, cena i zysk”, zaś historia przyznała mu rację, nie będąc tu zatem go powtarzał.

Niektórzy niedoszli rewolucjoniści lub radykałowie odrzucali walkę związkową twierdząc, że miała ona wyłącznie egoistyczny charakter, albo że właśnie poprzez sukces w podnoszeniu poziomu warunków pracowników korumpowała ich samych i godziła ich z kapitalizmem. Jednakże dla marksistów interes klasy pracującej (pojmowanej jako całość) jest interesem ludzkości i powinno się do niego dążyć z większym, a nie mniejszym, zapałem. Z kolei rewolucja nie jest abstrakcyjnym celem, dla którego pracownicy powinni się poświęcić, ale jest czymś koniecznym

właśnie dlatego, że kapitalizm nie odpowiada na potrzeby pracowników czy ludzkości.

Oczywiście, w ruchu związkowym dominuje podejście reformistów, którzy przyznają, że związki zawodowe pełnią pozytywną rolę, ale w dosyć ograniczonym zakresie. Dla reformistów związki zawodowe bronią branżowych interesów ekonomicznych pracowników, ale szerszą polityczną walkę powinny zostawić partii politycznej działającej poprzez parlament. Ponadto interesy ekonomiczne pracowników postrzegane są jako usprawiedliwione, lecz podporządkowane szerszemu interesowi narodowemu, przekraczającemu klasowy. Dla marksistów z kolei walka klasy pracującej jest zawsze zarówno ekonomiczna, jak i polityczna, a ośrodkiem grawitacji dla zmagających się politycznych jest nie parlament, a miejsce pracy. Co więcej,

Pielęgniarki z Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych czytają Pracowniczą Demokrację. Podstawowe zasady ruchu związkowego – w jedności siła, krzywdą jednego jest krzywdą wszystkich itp. – to zasady podzielane przez oddolnych socjalistów.



pojęcie wspólnego interesu narodowego jest mitem, za którym ukrywa się interes klasy kapitalistycznej.

Marksizm zatem stoi na stanowisku, że socjaliści powinni konsekwentnie działać w ramach związków zawodowych zarówno podnosząc poziom ich gotowości do walki ekonomicznej, jak i zachęcając ich do podejmowania kwestii politycznych. Jednocześnie marksści zdają sobie sprawę, że związki zawodowe, pomimo ich istotnej roli w walce o socjalizm, mają pewne ograniczenia, co oznacza, że nie są one jedyną formą organizacji potrzebną klasie pracującej.

Negocjacje

Po pierwsze, podstawową działalnością związku zawodowego jest negocjowanie warunków, na jakich pracownicy sprzedają swoją siłę roboczą w ramach kapitalizmu, podczas gdy celem socjalizmu jest zniesienie tej sprzedaży. Oznacza to, że związki zawodowe jako takie nie są najlepiej przygotowane do obalenia samego kapitalizmu. Do tego zadania potrzeba też rad pracowniczych, reprezentujących pracowników nie jako sprzedawców siły roboczej, lecz jako producentów i jako potencjalną władzę w społeczeństwie.

Po drugie, aby skutecznie negocjować

gotowości do walki. (Dla każdej zasady istnieje wyjątek, a tu wyjątkiem są pracownicy będący zorganizowanymi faszystami, których powinno się usuwać ze związków). Ta niezbędna otwartość oznacza, że pomimo, iż związki pełnią określone funkcje edukacyjne i ideologiczne, nie są one dobrze dostosowane do prowadzenia walki ideologicznej o świadomość socjalistyczną wewnątrz klasy pracującej, lub do politycznego przewodzenia tej klasie w czasie intensywnego konfliktu. To, czego potrzeba do tych zadań, to partia rewolucyjna, scalająca najbardziej świadome i oddane elementy klasy pracującej w poprzek wszelkich branżowych lub zawodowych granic.

Marksistowskie rozumienie związków zawodowych ma jeszcze jedną istotną, wyróżniającą

szeregowi członkowie i nawet jeśli negocjują ważną umowę, przewidującą likwidację miejsc pracy lub zwiększenie czasu pracy, sami nie tracą pracy ani nie muszą pracować dłużej. W większości przypadków nie jest tak, że są oni skończonymi zdrajcami czy sługusami szefów, gdyż ciągle muszą podtrzymywać lojalność pozostałych członków (bez członków nie mieliby pensji, ani nie byłiby przydatni dla szefów), jednak nieustannie się wahają, raz wykazując opór i stosując lewicową retorykę, to znów ulegając i podkopując walkę pracowników.

Strategia socjalistyczna w związkach musi uwzględniać tę mocno ugruntowaną tendencję. Socjalistyczni aktywiści muszą nauczyć się, jak pracować z przywódcami i urzędnikami związkowymi, gdy podążają oni w dobrym kierunku, i jak z nimi walczyć, gdy się wahają lub postępują nielojalnie. Wymaga to nie tylko wspierania walki związków zawodowych i pracy w związkach jako całości, lecz także budowania wewnątrzwiązkowych sieci szeregowych aktywistów, zdolnych do wywierania nacisku na liderów i, gdy to konieczne, działania niezależnie od nich.

John Molyneux
Tłumaczył Paweł Jaworski

Co słyszeć?

Nelly Rokita we wtorek

Dopytywana o stosunek do aborcji i czy zabieg ten powinien być dozwolony w przypadkach określonych obecnie ustawowo, Nelly Rokita podkreśliła: "dzisiaj i zawsze uważałam, że to jest własna decyzja kobiety i trzeba szanować decyzję kobiety". Zwróciła uwagę, że kobiety, które myślą o aborcji, potrzebują rady i powinny mieć możliwość konsultacji z dwoma lekarzami. "Jeżeli taka kobieta mimo takich szczyrych rozmów w cztery oczy z lekarzami, jeżeli ona podejmuje taką decyzję (o dokonaniu aborcji), ja akceptuję to" - powiedziała Nelly Rokita. Jak dodała, to "takie europejskie prawo, że kobieta może decydować".

gazeta.pl 26.09.2007

Nelly Rokita w środę

Doradca prezydenta ds. kobiet Nelly Rokita oświadczyła w środę, że jest zwolenniczką ochrony życia od poczęcia, a aborcję uważa za "wielkie zło".

gazeta.pl 26.09.2007

Generał brytyjski: nie walczyliśmy ze złymi ludźmi

„...nasi przeciwnicy to głównie iraccy zwolennicy wyzwolenia narodowego [nationalists] i są najbardziej skoncentrowani na własnych potrzebach – pracy, pieniądzu, bezpieczeństwie, nadziei – sądzę więc, że większość z nich nie jest złymi ludźmi”

Szef sztabu generalnego brytyjskich sił zbrojnych, generał Richard Dannatt, o irackich bojownikach w brytyjskim Channel 4 News 21.09.2007 (BBC tego nie podała)

Nie chodzi o okupację, Irakijczycy nie lubią ambasad!

Zamach na ambasadę Polski w Iraku mógłby mieć miejsce, nawet gdyby nie było tam polskich wojsk - powiedział we wtorek dziennikarzom premier Kaczyński.

PAP 03.10.2007

Barany

Dlaczego w Warszawie wyborcy kopią tunel pod Sejmem? Bo też chcą mieć swoją "Piwnicę pod baranami".

tvn24.pl 05.10.2007

Strajki * Protesty * Strajki * Protesty *

KGHM Polska Miedź SA

Pracownicy nie chcą płacić za kampanię PiS

Przedstawiciele załóg pracowniczych Grupy Kapitałowej KGHM Polska Miedź SA protestują przeciwko angażowaniu w polityczne i wyborcze przedsięwzięcia finansów wypracowanych "pracą tysięcy pracowników" - głosi komunikat Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Miedziowego. Związek zaprotestował przeciwko wspieraniu przez zarząd KGHM „amerykańskich, wyborczych wojaży brata przewodniczącego PiS”.

Chodzi o koncert zorganizowany 24 września w Chicago przez KGHM. w którym uczestniczył prezydent Lech

Kaczyński. Według rzecznika prasowego KGHM impreza kosztowała 190 tys. złotych.

W tym samym oświadczeniu przedstawiciele załogi KGHM zażądali, by nie wydawano pieniędzy kombinatu na „niedozwolone wspieranie list wyborczych”, a także skrytykowali zbyt daleko posunięte angażowanie się w bezpośrednie zarządzanie Polską Miedzią wiceministra skarbu Dawida Jackiewicza, szefa dolnośląskiej PiS.

Pod oświadczeniem podpisało się 19 przewodniczących związków zawodowych KGHM Polska Miedź SA.

Newag - Nowy Sącz

Zastrajkowali, demonstrowali - wygrali

W nowosądeckim Newagu (dawne Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego) pierwsza zmiana, czyli 500 osób, odeszła od stanowisk pracy i zorganizowała manifestację pod zarządem spółki. Ten protest miał związek z negocjacjami płacowymi prowadzonymi przez związki zawodowe z dyrekcją i przyczynił się do szybszego podpisania porozumienia. Załoga otrzymała podwyżki płac.

ZMG Glinik

Spór zbiorowy – chcą podwyżek

Załoga Zakładu Maszyn Górniczych, największej spółki w Grupie Kapitałowej Glinik weszła w spór zbiorowy z pracodawcą. Pracownicy zgodnie z ustaleniami z wiosny tego roku chcą, by zarząd spółki rozpoczął rozmowy w sprawie podwyżek płac. Żądania związków to podniesienie pensji o 300 zł. brutto.

Gimnazjum nr 72 - Warszawa

Foliowy bunt w gimnazjum



Uczeń bielańskiego gimnazjum, prezentuje kamizelkę z worka na śmieci.

Uczniowie gimnazjum nr 72 na Bielanach w Warszawie przyszli do szkoły ubrani w niebieskie worki na śmieci. Dziewczynki miały zrobione z worków minispódniczki i bluzki na ramiączkach, chłopcy przerobili worki na spodnie i kamizelki, a niektórzy ozdobili stroje napisami: „Kochamy Romusia!”.

To jemu Romanowi Giertychowi uczniowie „zawdzięczają”, że muszą do szkoły chodzić w mundurkach. Ten spon-taniczny protest uczniów jest odpowiedzi-

ą na wprowadzony przez niego (gdy jeszcze był ministrem edukacji) obowiązek noszenia mundurków szkolnych.

Uczniom się to nie podoba. Uważają, że każdy człowiek jest inny, a narzucony przez władze szkolne i rodziców jednolity strój zabija indywidualność. -Jak każą nam chodzić w takich samych strojach, będziemy się czuć jak śmieci- mówi Magda z II klasy.- Równie dobrze możemy, więc przychodzić do szkoły w workach. Oczywiście, niebieskich, żeby nikt się nie czepiał.

Kopalnia Rudna

Protestujesz - płac

Dariusz Kwiatkowski, górnik z Polkowic, wiceprzewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Dołowych w kopalni Rudna, musi zapłacić 27 tys. złotych za głodówkę, którą przeprowadził w proteście przeciwko rabunkowej polityce ministerstwa skarbu w stosunku do kombinatu miedziowego.

Rachunek wystawił mu dyrektor kopalni za dyżury ratowników, którzy czuwali nad jego bezpieczeństwem w czasie protestu.

Paradoksem jest to, że Kwiatkowski protestował jako przedstawiciel związku w interesie swojego zakładu przeciwko przeznaczeniu całego zeszłorocznego zysku KGHM na wypłaty dywidendy dla akcjonariuszy. Związkowcy uważają, że taki drenaż finansowy spowoduje, że kombinat nie będzie miał za co się rozwijać, i nie będzie pieniędzy na naprawę maszyn oraz inwestycje w nowe złoża, co doprowadzi spółkę do upadku.

Stocznia Gdynia

Stoczniowcy - chcemy naszych pensji!

W Gdyni tysiąc pracowników Stoczni Gdynia nie podjęło pracy i zebrało się przed gmachem dyrekcji domagając się wypłaty zaległych wynagrodzeń. Protest trwał siedem godzin i zakończył się dopiero, gdy poinformowano, że część zaległych wynagrodzeń będzie wypłacona jeszcze tego samego dnia a reszta do 19 października.

Stoczniowcy zapowiedzieli, że protest zostanie wznowiony, jeśli zarząd stoczni nie dotrzyma złożonych obietnic.

Opieka społeczna - Łódź

Praca to nie jałmużna

"Płaca to nie jałmużna", "Chcemy godnie żyć!" Pod takimi między innymi hasłami ponad 500 pracowników opieki społecznej protestowało na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi. Protest zorganizowany został przez Związek Zawodowy Pracowników Socjalnych, który od prawie roku próbuje wywalczyć dla pracowników opieki społecznej podwyżki tak, by ich zarobki wzrosły przynajmniej do 2000 złotych. Obecnie średnia płaca w opiece społecznej wynosi 1300 złotych, ale niektórzy pracownicy zarabiają zaledwie około 800 złotych. Protestujący domagali się też poprawy warunków pracy.

Zakłady TRW - Częstochowa

Walczą dalej o podwyżki

W zakładach TRW w Częstochowie pracownicy są w sporze zbiorowym z pracodawcą od czerwca. Żądają podwyżki wynagrodzeń o 15 proc., 500 zł jednorazowej premii inflacyjnej, regulacji płac i ustalenia jasnych kryteriów podwyżek. Odbłyło się już jedno referendum strajkowe, w którym na pytanie o przystąpienie do strajku pozytywnie odpowiedziała większość głosujących. Niestety, wzięło w nim udział mniej niż 50% z 2030 osobowej załogi, co oznacza, że strajku na razie nie będzie. Mimo to związkowcy nie zamierzają rezygnować i zapowiadają dalszą walkę o podwyżki.

Metron - Toruń

Nie udało się obronić przywódcy strajku

W zakładach Metron w Toruniu we wrześniu miał miejsce strajk związany z niewypłaceniem przez pracodawcę zaległych pensji. Załoga odeszła od maszyn 10 września żądając natychmiastowej wypłaty wynagrodzeń za lipiec i sierpień.

Dopiero po dwutygodniowym proteście 200 - osobowej załogi zarząd spółki wypłacił zaległe lipcowe pensje i zobowiązał się wypłacić zaległe sierpniowe wynagrodzenia do dziesiątego października.

Pracownicy Metronu zgodzili się na te warunki, lecz zapowiedzieli dalszy protest, jeśli pieniądze nie będą wypłacone w ustalonym terminie.

W obliczu zdecydowanej postawy załogi szefostwo postanowiło pozbyć się

przywódcy protestu Wojciecha Szkopińskiego, który w imieniu pracowników negocjował z zarządem i próbowało zwolnić go dyscyplinarnie obwiniając o zorganizowanie protestu. Była to ewidentna próba zastraszenia i rozbicia jedności pracowników. Jak to ujął sam Szkopiński – „chodzi o to, żeby ludzie jeszcze kilka miesięcy pracowali, nie domagając się swoich pieniędzy”.

Załoga Metronu stanęła w obronie swojego reprezentanta i postawiła zarządowi ultimatum: albo Wojciech Szkopiński wraca do pracy albo zakład znów stanie. Niestety, nie udało się wygrać i Szkopiński ostatecznie sam zwolnił się z pracy.

Str. 9 Joanna Puszwa

Głos emigranta

Dlaczego wyjeżdżamy?

W poprzednim numerze opublikowaliśmy wywiad z angielskim reżyserem Kenem Loachem o jego najnowszym filmie 'It's a free world' ukazującym warunki pracy emigrantów w Wielkiej Brytanii. Teraz warto byłoby się zastanowić, dlaczego tak wielu Polaków decyduje się na wyjazd, czasem zupełnie w nieznane.

Dzięki takim właśnie decyzjom PiSowski rząd może w sposób obłudny się szczyścić, że bezrobocie spada, nie przyznając w ogóle, iż gdyby półtora miliona Polaków wróciło nagle z Wysp, bezrobocie w kraju wzrosłoby dramatycznie. Jest to problem, którzy Kaczyńscy chcą w jak największym stopniu zmarginalizować, lub inaczej: bezrobocie zostało zmiecione pod dywan, w tym przypadku angielski.

Oczywiste jest, że w Wielkiej Brytanii, tak jak w każdym kraju kapitalistycznym, istnieje wyzysk pracowników. Mimo to Polacy nadal przyjeżdżają, doskonale zdając sobie sprawę, iż będą wyzyskiwani. Dlaczego tak się dzieje?:

Galopujące bezrobocie lat dziewięćdziesiątych sprawiło, iż status społeczny osoby pracującej wzrósł w sposób znaczący. Stała praca, z opłacanymi składkami emerytalnymi przez pracodawcę, stała się marzeniem wielu Polaków. Zasada 'bezrobocie biczem kapitalizmu' zadziałała bardzo efektywnie. Pracodawcy mogli przebierać w podaniach ludzi ubiegających się o pracę, obniżając przy tym wynagrodzenia. Tym efektywniejszy pracownik, im mniej będzie trzeba mu zapłacić. Proste prawo 'wolnego rynku' - w którym wolny wybór należy tylko do pracodawców. Polscy kapitaliści rozbili się na tyle, iż nie musieli się martwić, by wynagrodzenie było wypłacane w terminie. Próba stworzenia związku zawodowego w prywatnym przedsiębiorstwie często spotykała (i spotyka) się z represjami. Nad wszystkim czuwał ów 'bicz', czyli 20-procentowe bezrobocie. Dopóki granice były zamknięte, Polacy musieli godzić się na te warunki.

Gdy Wielka Brytania i Irlandia otworzyły swoje rynki, polscy pracownicy nie czekali zbyt długo na decyzje by wyjechać. Jest to zachowanie zupełnie naturalne. Minimalna płaca na Wyspach pozwala przetrwać z godnością, a samo jej zdobycie dla wielu nie jest aż tak trudne (oczywiście, uwzględniając kwalifikacje i zdolności językowe kandydatów). W porównaniu z polskimi warunkami płacowymi jest to duża różnica. Warto także pamiętać o społecznych i politycznych przyczynach emigracji. Jawne przejawy dyskryminacji gejów i lesbijek determinują ich do wyjazdu do kraju gdzie homofobia nie stanowi doktryny państwowej, i w którym dostrzega się różnicę pomiędzy homoseksualizmem i pedofilią. Tak więc otwartość światopoglądowa i wielokulturowość panująca na Wyspach Brytyjskich przyciąga także wielu rodaków. Może właśnie dlatego prezydent Kaczyński

nazywa polskich emigrantów: 'nieudacznikami życiowymi' mając na myśli 'antypatriotycznych dewiantów', którzy nie doceniają możliwości, **j a k i e** stworzyła im ojczyzna.

Angielskim pracodawcom zależy, by Polacy, nie za b a r d z o asymilowali się z innymi narodowościami, by nie poznali alternatywy, **i n n y c h** środowisk - by nie starali się o lepszą pracę i płacę. Chętnie zatrudniają pracowników z Europy Wschodniej, żenując na ich nieznajomości realiów i prawa brytyjskiego. I tak - myślą - nasi rodacy nie założą związków zawodowych, nie będą protestować, gdy mają pracować po 60 godzin tygodniowo, nie wykorzystają przysługujących im urlopów zdrowotnych. Często Polacy są zakwaterowani w miejscu pracy - co czyni ich dodatkowo elastycznymi. Dla angielskiego kapitalisty taki pracownik to prawdziwy 'skarb', który zawsze powie:

'Yes, sir'. Koło się zamyka, 'bicz' dosięgnął także Wielką Brytanię.

Na szczęście zdarzają się przypadki,



09.12.05 Dublin, Irlandia. 150 tys. związkowców demonstruje. Wśród nich transparent z hasłem "Polscy pracownicy przeciwko wyzyskowi!!"

gdzie polscy i inni imigranci jednoczą się z brytyjskimi pracownikami w walce strajkowej. Tak się stało w zeszłym roku w firmie Iceland w Londynie, gdzie ok. 350 pracowników strajkowało o wyższe pensje i przeciwko stosowaniu mobbingu przez dyrekcję. Były nawet plakaty z napisem "Strajk oficjalny" w języku polskim.

O popularności emigrantów z Europy Wschodniej wśród pracodawców decydują także czynniki rasistowskie. 'Biali',

'europejscy' Polacy, Czesi czy Litwini są bardziej 'wartościowi' od Pakistańczyków czy Nigeryjczyków. Ta rasistowska spirala powoduje również, iż część przybyszów z nowych krajów Unii Europejskiej odnosi

się w sposób rasistowski do Azjatów i Afrykańczyków: 'Też jestem tanią siłą roboczą, ale przynajmniej jestem biały'.

Na takim właśnie podziale pracowników angielskim i irlandzkim pracodawcom jak najbardziej zależy. Rozszerzenie Unii Europejskiej na Wschód spowodowało napływ fali pracowników, zatrudnianych na niemalże niewolniczych warunkach. Ciągłe jednak opłaca się Polakom przyjeżdżać. Wybór mniejszego zła będzie zwyciężał, dopóki większość Polaków w kraju będzie żyła na granicy minimum socjalnego, a brytyjskie 'minimum' będzie wyższe. 'Solidarny' rząd ciągle tego nie rozumie. Goriwie przekonuje społeczeństwo, iż polski kapitalista jest lepszy od zagranicznego. Cała 'antyliberalność' PiS sprowadza się w praktyce do kwestii społecznych, a nie ekonomicznych. A przecież to dzięki prospołecznemu hasłom udało się Kaczyńskiemu wygrać wybory w 2005 roku. Nie pozwólmy, by PiS ponownie wykozystał te ideały w grze przedwyborczej. Głosujemy na Polską Partię Pracy. I dążmy to tego, by emigracja miała podłoże kulturowe, a nie ekonomiczne czy społeczne.

Maciej Bancarzowski, który obecnie pracuje niedaleko Londynu

List do redakcji

Napisz do nas: pracdem@go2.pl

Witam niepokodzonych na "ten świat"!

O ekonomii społecznej, alternatywnej słyszałem już, że jest w Polsce, Argentynie, Brazylii i in. Na początku roku głośno było o książce autorów: Ewy Majewskiej, Krzysztofa Lewandowskiego, Jacka Sowy, o takiej ekonomii pt. "Zniewolony umysł 2". Przeczytałem "Gazetę Uliczną", która sama w sobie jest inicjatywą tego rodzaju. B. dobrze, że taki ruch społeczny powstał i się rozwija. Jest on reakcją ludzi na nieszczęścia spowodowane ofensywą neoliberalną, odgrzewaną jak stary, nieświeży kotlet w świecie zdominowanym przez "możnych tego świata". Ich metoda jest tak "inteligentna", że sprowadza się do "wyrzucania na bruk" wszelkiego niepotrzebnego "elementu", bo im to się opłaca w okresie dekonunktury. Żeby się nie rozwodzić - tu nie miejsce - to właśnie oni sami, ci - eufemistycznie - możni, narzucając swoją ekonomię anty-społeczną, doprowadzają ludzi do

życiowego "parteru". Ich kalkulacja pseudoracjonalna ekonomicznie nie uwzględnia kosztów społecznych. Są one przerzucane na państwo, pozostałych obywateli, polityków. Tak działa (...) kapitalizm, który odnowiony w krajach tzw. postkomunistycznych w swojej formie zdziczałej, daje świeżą krew reszcie świata. Korzystając z formalnej demokracji i z odruchu samozachowawczego zdolowani ludzie tworzą ową społeczną samoobronę. Na pozostawionym ekonomicznym ugorze (oni są od wielkiego biznesu i wielkich pieniędzy) można przeżyć, ale czy na tym należy poprzestać, pozostawiając "źródło" nieszczęść ludzkich w rękach, czy raczej pięściach, monopolistycznych władcoów ekonomicznych, "panów życia i śmierci"? Czy to się godzi pozostawiać kapitalistom, oligarchom itp. posiadanie takiej przewagi nad resztą świata, pracującymi? Widać gołym okiem faktyczną antydemokrację (ekonomiczną) w kapitalizmie, kamuflowaną demokracją polityczną sprowadzaną zresztą do takiej ordynacji wyborczej, że np. w Polsce tylko pozostaje wybierać np. nie ludzi, a partie (sobie z góry ustalają jak za czasów demokracji pseudosocjalistycznej: PRL, ZSRR i in.), a spośród nich można tylko wybrać między "diabelską" a "szatańską" (czyli jedną złą i drugą też nie do przyjęcia).

Więc co robić?

Dążąc do godnego życia starajmy się tworzyć autentycznie solidarną społeczność, niezależną ekonomicznie, a nie tylko uzupełniającą, latającą dziurawy moralnie, a nawet ekonomicznie system monopolu właścicielskiego. Dalej więc twórzmy demokrację ekonomiczną, np. w prostej wizji taki sposób zarządzania "spółką" i podziału dóbr (nazwa zakładu pracy jest b. społeczna, ale praktycznie jest na odwrót) i podziału zysku (dóbr), hasłowo: jeden pracownik = jedna akcja = jeden głos.

Serdecznie pozdrawiam alternatywnie
Andrzej J. K.

Pracownicza Demokracja

**Prenumerata: 20 zł.
(1 rok /11 nr.)**

Zamów prenumeratę gazety dla swojej zakładowej organizacji związkowej

Prześlij 20 zł przekazem pocztowym na nasz adres
(PO BOX 12, 01-900 W-wa 118)

Chcesz współpracować z nami?

*Pracownicza Demokracja organizuje się w lokalnych grupach, które regularnie się spotykają. W spotkaniach tych uczestniczą ludzie, którzy chcą działać w swoim mieście, szkole, uczelni czy miejscu pracy. Odbywają się na nich **dyskusje** o różnych aspektach antykapitalizmu. Organizujemy też **większe spotkania** publiczne pt. **Forum Antykapitalistyczne**. Wszystkie nasze spotkania są otwarte. Aby spotkać się z nami, **zadzwoń** pod numer telefoniczny podany pod miastem najbliższym Twojemu miejscu zamieszkania.*

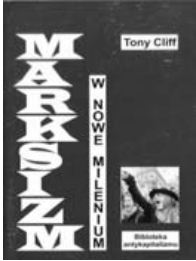
Zapraszamy na spotkania Pracowniczej Demokracji w Warszawie we wtorki o g. 18.00 (oprócz 16.10. - zob. str. 7)

W klubie **Depozyt 44**,
ul. Solec 44 na Powiślu, Wwa

Więcej info: tel. 022 847 27 03
0697 05 40 40 lub www.pd.w.pl

Kontakt w miastach	Informacja o lokalnym działaniu Pracowniczej Demokracji
Warszawa Uniwersytet:	Sprzedaż gazety (od paźdz.): wtorki i czwartki, godz. 12.30-13.30 Główna Brama Uniwersytetu Warszawskiego, Krakowskie Przedmieście.
Warszawa: 0697 05 40 40	Sprzedaż gazety: soboty, godz. 12.00-13.00 , Metro Centrum, na dużym placu. Spotkania we wtorki godz. 19.00.
Szczecin: 46 07 510 (Kuba)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Gdańsk:	Sprzedaż gazety: kontakt mailem: antykapitalizm@o2.pl
Trójmiasto: 0880 252 855	Sprzedaż gazety: kontakt telefoniczny lub mailem: practroj@yahoo.com
Płock: 0694 601917	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Olsztyn: 0502163 922 (Kamil)	Gazeta: Warmińska Biblioteka Wolnościowa, Grunwaldzka 23A
Kraków: 648 50 45 (Andrzej)	Gazeta, spotkania/kontakt: telefonicznie lub mailem: pd_krakow@o2.pl
Lublin: 0507 744 420 (Anka)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Poznań: 0692 405 906 (Piotr)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Ostrołęka: 0696 382 051 (Witek)	Gazeta/kontakt: telefonicznie lub przez e-mail: witkam5@o2.pl
Zielona Góra: 068 453 3370 (Edmund)	Sprzedaż gazety: pon-pt 11.00 - 14.00 Spółdzielnia Pracy „Konspekt”, ul. Boh. Westerplatte 9 pok. 316
Kielce: 0604 49 73 30 (Michał)	Gazeta/kontakt: telefonicznie

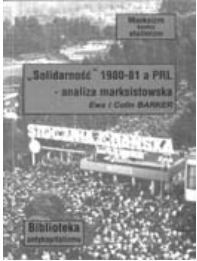
*** Broszury * Książki * Broszury ***



Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł



Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł



Solidarność 1980-81 a PRL.
Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł



W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł



Rosja: W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman

Zamówienia: PO BOX 12, 01-900 Wwa 118 lub pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprławiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą” poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usługowe wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszersza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności” lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przecistawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przecistawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji homoseksualistów.

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującemu chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

Pracownicza Demokracja

PO BOX 12,
01-900 W-wa 118
tel.: (022) 847 27 03
pracdem@go2.pl
www.pd.w.pl

Weekend anty- kapitalizmu

SOCJALIZM ODDOLNY 2007

Warszawa, 16-18 listopada

Tematy spotkań:

- * Co dalej dla alterglobalizmu?
+ Pokaz filmu z protestów przeciw G8 w Rostocku.

- * Irak, Afganistan i "tarcza".
Jak doprowadzić do klęski polityki imperialnej?

- * Kobiety w rodzinie i pracy. Jaka droga do równości i wolności?

- * Jak osiągnąć wolną Palestynę? + film

- * Czy istnieje alternatywa dla neoliberalnej gospodarki?

- * Po wyborach: jak stworzyć prawdziwą alternatywę
wobec polityki biznesu?

- * 90. rocznica rewolucji rosyjskiej 1917-2007 (3 spotkania):
 - Od wojny światowej
do rewolucji międzynarodowej: 1914-1923
 - Lenin i Trocki: teoria i praktyka rewolucji
 - Stalinizm, degeneracja i upadek:
teoria państwowego kapitalizmu

- * Chavez, Morales i fala antykapitalizmu w Ameryce Łacińskiej

- * Pogoń za zyskiem niszczy ziemię -
jak możemy to powstrzymać?

- * Jak może wyglądać życie po kapitalizmie?

Na całym świecie kapitalizm pogrąża ludzkość we własnych problemach. Letnie „tąpnięcie” na światowych giełdach może być tylko zapowiedzią dużo głębszego załamania, za które – jak zwykle – zapłacą zwykli ludzie. Równocześnie walka o światową dominację między mocarstwami niesie kolejne wojny, a bezmyślny pęd ku zyskom grozi całej Ziemi katastrofą ekonomiczną. Na szczęście jednak w wielu miejscach świata ludzie nie godzą się na takie traktowanie i stawiają opór.

Wycinek globalnych problemów kapitalizmu, niczym w szkłe powiększającym, widzimy także w Polsce. W ostatnich latach ponad dwa miliony ludzi wyemigrowało w poszukiwaniu lepszego życia, a jednocześnie tylko w ubiegłym roku majątek 100 najbogatszych Polaków wzrósł o ponad połowę i powiększyła się liczba miliardów. Większość społeczeństwa domaga się wycofania wojsk polskich z Iraku i Afganistanu oraz protestuje przeciw budowie w Polsce elementów tzw. tarczy antyrakietowej” USA - władze postępują jednak w dokładnie odwrotnym kierunku. Nic dziwnego, że duża część społeczeństwa nie czuje się reprezentowana przez żadne partie. Co możemy więc zrobić, aby zbudować alternatywę wobec systemu opartego o wyzysk, wojny i dyskryminację? Zapraszamy na weekend spotkań i dyskusji na ten temat.

Zaproszeni goście:

- * Przedstawiciel *Viva Palestyna*
- * Bogusław Ziętek, WZZ “Sierpień 80” i Polska Partia Pracy
- * Przemysław Wielgosz, *Le Monde Diplomatique*, edycja polska
- * Przedstawiciel czeskiego ruchu przeciw tarczy antyrakietowej
- * Członek nowej partii *Die Linke* (Lewica) w Niemczech
- i wielu innych

Kontakt i więcej info: Pracownicza Demokracja,
pracdem@go2.pl, www.pd.w.pl, tel. 022 847 27 03 / 697 05 40 40

CHCESZ BUDOWAĆ * RUCH ANTYKAPITALISTYCZNY * ANTYWOJENNY * ANTYRASISTOWSKI?

- * CZY uważasz, że w wojnie z Irakiem chodzi o ropę i potęgę USA?
- * CZY według Ciebie ludzie powinni mieć pierwszeństwo nad zyskami?
 - * CZY masz dość pogardy elit dla demokracji?
 - * CZY nienawidzisz rasizmu i antysemityzmu?
- * CZY popierasz pracowników strajkujących przeciw zwolnieniom, cięciom, o lepszą płacę i warunki?

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI!

Wpisz tu swoje namiary, wytnij i wyślij na nasz adres:
PD, PO BOX 12, 01-900 W-wa 118,
lub prześlij maila: pracdem@go2.pl

Chcę wstąpić do Pracowniczej Demokracji:
Chcę więcej info o Weekendzie Antykapitalizmu:

Imię i nazwisko

Adres

Telefon e-mail